

# KRWAWY RELAKS

**M**roźny dzień zimowy. Jezioro pokryte grubym lodem przyprószonym cienką warstwą iskrzącego się w słońcu śniegu. Lekki podmuch wiatru przemieszcza go i odsłania przezroczystą i śliską tafłę. Wędkarze opatuleni w ciepłą odzież siedzą z wędkami zanurzonymi w przereblach. W tym czasie zjawiają się ludzie ubrani w białe kombinezony i z bronią zawieszoną na barkach. Niektórzy z nich donośnymi głosami nakazują wszystkim opuszczenie skutego lodem jeziora, bo odbywa się polowanie.

Wszyscy wędkarze pokornie opuszczają lodową tafłę.

Odezwała się hałaśliwa grupa naganiaczy. Przed nimi biegna wystraszone łosie. Naganiacze wpędzają je na śliską płaszczyznę lodu. Zwierzęta wpadają w poślizg; niektóre łamią nogi w przereblach. Padają. Rozlega się donośny i złowrogi huk z broni myśliwskiej i ryk kolejno zabijanych ssaków. Jedne trafione kulą sztucera już nie wstają, inne - szamocząc się rozsmazują wokół siebie tryskającą krew i rycząc coraz ciszej - konają.

Zabito ok. 30 łosiej. Przy pomocy lin i ciągników ściągnięto z jeziora martwe zwierzęta i załadowano na przyczepy. Tak zakończył się krwawy relaks. Na lodzie pozostały wyraźne ślady rzezi: liczne i rozległe plamy krwi i kłaki sierści wyrwane z ciał zwierząt ściągniętych do brzegu.

W parkach narodowych zabija się również ssaki, np. łosie w Biebrzańskim Parku Narodowym. Tam również w imię ochrony przyrody, niedługo po utworzeniu parku, określając ten proceder redukcją populacji, zabito ok. 100 łosiej.

Autentyczni znawcy przyrody twierdzą, że to nie powinno mieć miejsca, zwłaszcza w parku narodowym; tam przyroda powinna rządzić się swoimi prawami.

Teraz autentyczni miłośnicy przyrody, licznie tu przybywający, z wielkim trudem odnajdują - nawet za pomocą lornetek - pasącego się łosia na „Czerwonym Bagnie” (to było miejsce największej ostoi łosiej w Polsce). Może to spowodować zmniejszenie napływu turystów i pieniędzy do kasy parku. Okoliczni rolnicy zauważają również, że wraz z powstaniem Biebrzańskiego Parku Narodowego rzadziej spotykają łosie wędrujące po użytkach rolnych.

Co skłania dzisiaj ludzi do zabijania dzikich zwierząt, i to w tak bestialski sposób? - nasuwa się pytanie. Ludzie pierwotni zabijali je dla mięsa, ale współczesny człowiek nie musi polować. Mięso i skóry mamy ze zwierząt udomowionych.

Jedyna odpowiedź to taka: do rzezi dzikich zwierząt pchają myśliwych krwiożercze zapędy, prymitywne pojęcie rozrywki, chęć posiadania pięknych trofeów. Te oczywiście wytwarzają tylko zdrowe

i dorodne zwierzęta, więc co tu mówić o selekcji, o redukowaniu niepełnowartościowych sztuk.

Tacy ludzie twierdzą, że zabijanie ssaków i ptaków (dorodnych również) jest jedną z form ochrony przyrody...

W przyrodzie dzieje się inaczej. Wilk - naturalny selekcjoner zabija po to, by przżyć; ale zabija zwierzęta słabsze, chore, osobniki cherlawe, bo takie właśnie najłatwiej uśmiercić. A więc drapieżnik przeprowadza selekcję negatywną. Dlatego należy zmierzać w kierunku powiększenia wymordowanej populacji wilka, a najlepiej objąć go pełną ochroną.

Czynnikami ekologicznym, który reguluje wielkość populacji zwierząt, jest bez wątpienia baza pokarmowa (łosie w Biebrzańskim Parku Narodowym również to dotyczy). Rolnicy doskonale wiedzą, że locha niedożywna urodzi mniej prosiąt.

Jestem przekonany, że tu chodzi przede wszystkim o zaspokajanie krwiożerczych zapędów znacznej, ponad stu tysięcy grupy ludzi, posługujących się nowoczesną i o dużym zasięgu bronią palną, z którą - o dziwo - wielu „pracuje” na rzecz ochrony przyrody. Okropna kpina.

Nie należy się zatem dziwić, że myśliwi i inni ludzie o podobnym podejściu do dzikich zwierząt, chętnie bawiący się ich zabijaniem, domagają się nieustępliwie wyjęcia spod ochrony naturalnego selekcjonera populacji dzikich zwierząt - wilka, jako swego konkurenta. Myśliwi m.in. obwiniają wilki o to, że zagryzają one wiele dzikich zwierząt.

Myślę, że o to można podejrzewać jedynie dzikie psy, o czym Wy, panowie myśliwi, wiecie dobrze. Takie mieszańce istnieją, i to

również z Waszej winy. Samice wilków, pozabawione samców, chętnie kopulowały z wążsającymi się psami. Potomstwo ich niechętnie się oswaja, zostawione własnemu losowi wyrządza szkody w pogłowiu zwierząt domowych. A o dzikich psach i szkodach wyrządzanych przez nie wśród cietrzewi (czy tylko?) pisaliście niedawno w swoim miesięczniku „Łowiec Polski”.

Zastanówcie się Panowie myśliwi i inni pseudoochroniarze przyrody: czy godzi się zabijać dla relaksu?

Z poważaniem

**KRZYSZTOF PAWŁOWSKI**  
Absolwent SGGW w Warszawie

PS. O polowaniu na lodzie, które miało miejsce ponad 8 lat temu, opowiedział mi niedawno wędkarz mieszkający we wsi Gabowe Grądy k. Augustowa.



Ambona myśliwska tuż koło tablicy rezerwatu.

Fot. S. Śledź